

Korzenie lewicowej ideologii

23 grudnia 2024

Polemizując ze stwierdzeniami lewicy można stosunkowo łatwo dojść do prostego wniosku. Mianowicie, jaka ona jest, to każdy widzi. Tylko że takie stwierdzenie, będące parafrazą definicji konia z Encyklopedii Nowe Ateny Chmielowskiego nie jest zadowalające. Wiadomo, że istnieją politycy, których głównym celem jest daleko posunięta inżynieria społeczna. Oni chcą zbudować nowe społeczeństwo, nie licząc się z żadnymi kosztami. Podobnie również wiadomym być powinno, że ci budowniczości rozplenili się. W naszym kraju na przykład są znaczącym elementem każdej partii politycznej. W Polsce – nie ma co ukrywać – że poza nieszczęsną Konfederacją wszystkie inne większe, liczące się ugrupowania są lewicowe. (Piszę nieszczęsną, bo w istocie Konfederacja jest parodią partii prawicowej, jest czymś, co ongiś Adam Danek nazywał „pipi-prawicą”). Co najwyżej w większym lub mniejszym natężeniu ta lewicowość się wyraża. Stąd na przykład jednogłośnie poparcie dla Euro-ZSRR zarówno w 2004 roku, jak i obecnie. Wstąpienie Polski do tego neokomunistycznego nowotworu było bowiem równoznaczne, jakbyśmy w 1920 roku podpisali rozejm z Lwem Kamieniem, zrzekając się de facto niepodległości.

Zastanówmy się jednak nad korzeniami lewicowej ideologii. Łatwo jest zauważyć pewną cechę lewicy, a mianowicie jest nią mędrkowanie. W pewnym momencie zaczynają się spory doktrynalne, a następnie skończyć się one mogą krwawą wendettą. Niedawno obserwowaliśmy takie zjawisko, obserwując wewnętrzny spór w obrębie partii Razem. Można powiedzieć; a dobrze, że się nie strzelali. Niemniej jednak kiedy uzyskali monopol na władzę, zaczynali się oni kłócić, który prezentuje formę bardziej czystą ideologicznie i absolutnie doskonałą. Później również, kto zaprojektował lepszą wersję społeczeństwa na desce kreślarskiej.

Tutaj można by już korzeni szukać w starożytności. Łatwo jest

zgonić wszystko na Platona. Przyznam się wprost, że ja go nie lubię. Chociażby to rozwodzenie się nad doxy i nad eidos; uznanie, że to pierwsze nie jest wiedzą to jasna pogarda dla empirii i poznania zmysłowego. Dla Platona znaczenie miało tylko eidos jako pewne prazasady i ideały. Cały świat doxy nie był nawet wiedzą. Przypomina to myślenie lewaka, jego ignorancja dla faktów i walka z rzeczywistością. Nie mniej Platon, choć był męczybułą, to pewne zasługi dla myśli jednak ma. W dialogach Kritias i Timaios podał opisy Atlantydy. Poza tym jego filozofia mocno wpłynęła na świętego Augustyna. Była ona podstawą dla wielu rozważań teologicznych czy etycznych aż do czasów świętego Tomasza z Akwinu. Do samego Platona lubili się przyznawać komuniści. Jednakże postulowany przezeń ustrój był bardzo elitarny, ekskluzywny, arystokratyczny. Platon w Państwie mówi to wprost. Również ten Platon postulował wypędzenie wszelkich artystów, uważając ich za zepsutych. Raczej przez lewicę są oni chołubieni jako inżynierowie dusz, a także czynnik wprowadzający zamęt. Wystarczy sobie przypomnieć sprawę ukrzyżowanych genitaliów, jak zręcznie Szabas Cajtung napuszczała różne grupy ludzi na siebie. U Platona nie ma walki klas ani żonglerki zbiorami ludzkimi. Jest zaprojektowany ład. Poza tym Platon pisał, że ludzie w różnych częściach ciała mają duszę i wobec tego różne jest ich przeznaczenie. Ci, którzy mają duszę w głowie, są przeznaczeni do rządzenia. Ci, co mają duszę w sercu, to obrony państwa. Natomiast ci, co mają duszę w kroczu, powinni być gonieni do roboty. Obecnie byśmy nazwali ich żułami, menelami, sebiksami i karynami. Współczesna lewica raczej daje im masę zapomóg, aby mogli bumelować i wydawać pieniądze na wódkę i inne używki, kpiąc sobie z normalnych, ciężko pracujących mieszkańców państwa. I nikomu w głowie gonić takich nierobów do roboty. Przedstawiony przez Platona obraz państwa i społeczeństwa nie jest lewicowy. Przecież a priori u lewicy nie ma elity. To, że w końcu wyłania się jakaś czerwona arystokracja, to skutek zwyczajnej dynamiki społeczeństwa, którą myśl lewicowa ignoruje.

Nicholas Gomez Davila w Schiliach powiadał, że nieszczęściem był tomizm i arystotelizm. W przeciwieństwie do myśli Platona, spuścizna Arystotelesa ze Stagiry była bardziej praktyczna, empiryczna. Również świat według Stagiryty był idealnie przyczynowy. Poza tym obiekty posiadały tam materię i formę. Świat arystotelesowski był również dyskretny i doskonale poukładany. Zdanie Davili jest tutaj akurat mocno heterodoksyjne i jednocześnie mocno dyskusyjne. Możliwe, że Davila jako człowiek, który spędził cały żywot w bibliotece, miał podobną pogardę do życia, świata i empirii jak Platon; tego jednakże nie wiemy. Niemniej jednak koncepcji świata tak poukładanego i tak przyczynowego jak arystotelesowska nie da się uważać za praszczura lewicowej ideologii. Zauważmy, że wielu tradycjonalistów i reakcjonistów pisze o ładzie. Carl Friedrich von Haller już na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku pisał o społeczeństwie feudalnym i korporacyjnym, jakie jest poukładane. Podobnie w połowie dziewiętnastego wieku Kontantin Leontiew. Niektórzy słowo „ład” piszą z wielkiej litery. Adam Danek na przykład zawsze pisał o ładzie. Zatem, jak jest ten ład – czy też ład – to ciężko, żeby stanowił on jakiś prototyp myślenia lewicowego.

Obserwujemy mędrkowanie lewicy i jak oni kochają redefinicje. Zauważalne, że dla człowieka lewicy nie ma pojęć stałych. Przykładowo faszyzm nie umarł, on ciągle mutuje. Człowiekowi lewicy jest ciężko przyjąć do wiadomości, że faszyzm jako taki jest martwy od 1943 roku. Dodać należy, że zarówno jako doktryna polityczna jak i ustrój. Niemniej jednak nie przeszkadzało to nazywać faszystami ludzi tak różnych jak Thatcher, Pinochet, Videla czy obecnie Donald Trump. Dla nich faszyzm wiecznie żyje, chowa się po ciemnych zaułkach, żeby znienacka zaatakować. I dlatego oni tak to postrzegają? To klasyczny mechanizm projekcji. Myśl lewicowa ciągle bowiem mutuje. Ciągle bowiem zmieniana jest baza doktrynalna.

Patrząc głęboko, wywodzi się to jeszcze ze średniowiecznego nominalizmu. W filozofii ówczesnych czasów trwał spór, czy

świat jest dyskretny, czy ciągły. Stąd ukształtowały się podejście esencjonalizmu, niezmienności uniwersaliów, oraz nominalizmu, zmienności. (Właśnie też z tego powodu Platona i Arystotelesa nie można uważać za praojców lewicy, choć można darzyć ich niechęcią. Przecież Platon pisał o eidos, a Arystoteles o formie). W gruncie rzeczy na gruncie filozofii taki spór jest nadal obecny – jak weźmie się pod uwagę ontologię procesualną Alberta Northa Whiteheada czy reizm ontologiczny Tadeusza Kotarbińskiego. Takie pytania zadają sobie również fizycy, jaka jest ostateczna natura świata. Jednak idee mają konsekwencje. Nominalizm w swoich radykalnych formach uważał, że wszystko zależy od tego, jak się co nazwie, jak się co zdefiniuje. Ostatecznie czarne może być białym i vice versa. W tym podejściu nie było nic stałego. Zatem przeniesione ono na grunt teologii mogło dawać jedynie herezje.

Później spojrzeć należy na żydowską filozofię i podejście do doktryny. Tam istnieje grupa ludzi, która w kółko czyta Torę, Talmud. W końcu zaczynają widzieć rzeczy, których tam nie ma. I nie należy się dziwić, że można być ateistą i lewakiem, będąc jednocześnie żydem. Nawet taki potworek się zrodził jak judaizm humanistyczny. To mędrkowanie jest charakterystyczne dla judaizmu po upadku świątyni jerozolimskiej; zresztą, nawet jak się przeanalizuje dobrze Stary Testament, to dojść można do prostego wniosku, że judaizm jako taki nigdy nie miał jednej doktryny. Nawet władcy woleli kultury pogańskie i prorocy tacy jak Elias musieli im pokazywać, kto jest prawdziwym bogiem. Później spróbowano w czasach Machabeuszy dokonać pewnego ujednolicenia doktryny, aby zapobiec hellenizacji. Przecież nawet Księga Machabejska zaczyna się od stwierdzenia, że „wielu Żydów stało się Grekami”. Nie mniej nawet wówczas powstała cała grupa różnych wersji judaizmu – faryzeusze, saduceusze, eseneńczycy, zeloci. Po prostu to był skutek tego mędrkowania, czytania w kółko jednej książki, w tym przypadku Tory. Gdyby wysłać człowieka na bezludną wyspę z egzemplarzem Przypadków Robinsona Cruzoe Defoe, to po jakimś czasie

czytania widziałby w niej całą prawdę o świecie, wszechświecie i być może multiświecie. Podobnie jest z tym mędrkowaniem żydów (czy tam Żydów). No i stąd taki urodzaj sekciarstwa w tym kulcie. I nie na darmo się powiada, jeden rabin mówi tak, a drugi inaczej.

Takie doktrynalne spory toczone są na lewicy. Wybitny historyk i historiozof Feliks Koneczny uważał człowieka lewicy, a konkretnie socjalistę, za odłam cywilizacji żydowskiej. Właśnie za te doktrynalne spory. Jednakże sam Koneczny najprawdopodobniej uprościł rzeczywistość. Lewica bowiem stanowi cywilizacyjną hybrydę co najmniej trzech elementów – cywilizacji żydowskiej, bizantyńskiej oraz turańskiej. O żydowskiej pisano już wyżej. Bizantyńska – ze względu na dążenie do rozbudowy aparatu biurokratycznego koniecznego do tworzenia nowego człowieka. A turańska – ze względu na gromadność i ostateczny religijny indyferentyzm.

Jednakże pominięty został jeszcze aspekt protestantyzmu. Na powstanie tych wyznań miała wpływ zarówno myśl żydowska jak i średniowieczny nominalizm. Sam protestantyzm stanowi zjudaizowaną formę chrześcijaństwa z wielością potworków. I podobnie jak występuje judaizm humanistyczny, podobnie istnieją grupy protestanckie niebędące w zasadzie chrześcijanami – jak mormoni czy świadkowie Jehowy. Po prostu te spory doktrynalne musiały nakreślić powstanie kilkuset kultów, z czego niektóre w zasadzie są neopogańskie (jak wspomniani wyżej jehowici). Protestantyzm tworzy podwaliny pod lewicową ideologię. Zauważyć należy, że tacy myśliciele jak Hegel, Marks czy Fichte są produktami niemieckiej luteranckiej kultury. Poza tym już sam Luter zachwalał szeroko rozbudowane państwo. Był zatem jednym z pionierów etatystycznego socjalizmu. Zauważyć również należy, że w krajach luteranckich również szybko zbudowany został ustrój z gatunku „państwo wszędzie”. Dotyczy to krajów skandynawskich jak Szwecja, Norwegia czy Dania. Dlatego, będąc w tych krajach, ma się wrażenie, że ich mieszkańcy wyssali socjalizm z mlekiem matki.

Oni są bowiem tak tresowani od XVI wieku. Państwowy kościół, państwowa szkoła, państwowa opieka społeczna; państwo jako siła duchowa. Luteranizm zatem buduje podstawy pod socjalizm oraz państwowy totalizm. Warto w tym momencie zwrócić uwagę na doktrynę Kalwina. Wprowadza on zasadę predestynacji; tam już w momencie urodzenia jest się przeznaczonym albo do zbawienia, albo do potępienia. Nie jest trudno zauważyć, że zaraz pojawiają się w takiej doktrynie ludzie niegodni; inaczej wyglądający, o innych typach antropologicznych. Kalwinizm stał się zatem podstawą do rozwoju rasizmu. Ten później stał się jedną z podstaw narodowego socjalizmu. Również rasizm był niejednokrotnie uznawany przez socjalistów niemieniących się narodowymi; przed drugą wojną światową rasizm był jak najbardziej ideologią postępową. Później lewica musiała przerzucić to zgniłe jajo na stronę prawicy, między innymi razem z nazizmem.

Jeżeli zatem szukać korzeni lewicowej ideologii, to należy brać pod uwagę średniowieczny nominalizm, żydowskie spory doktrynalne oraz protestantyzm. Połączenie tych trzech elementów dało nam korzenie pod doktrynę lewicową. Nie zaczęło się to zatem w 1789 roku, jak często się podaje w wielu podręcznikach historii. Tylko że wtedy jedni usiedli po lewej a drudzy po prawej stronie. Cała doktryna korzenie ma znacznie starsze. Nie jest to także rok 1917. Wówczas doszło do eksplozji pewnego konkretnego odłamu lewicy, który na terenie carskiej Rosji rozpętał rewolucję.

Z poglądami nie jest tak, że rodzą się one ex nihilo. Możemy nie przepadać za filozofią, jednak musimy uznać, że pewne poglądy mają swoją historię, korzenie znacznie starsze. A także zgodzić się należy, czy się nam to podoba, czy nie: idee ostatecznie mają konsekwencje.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net